

7-20 lipca 2025 | NUMER 184

BEZBIEK

Bazyliszek x Polcon



UWAGA!

MOŻLIWE PĘKANIE ZE ŚMIECHU, ZRYWANIE BOKÓW ORAZ
W JEDNYM PRZYPADKU PŁAKUWA,
CZYTASZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ*

*MAGAZYN BEZBEK NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA SZKODY ZDROWOTNE CZYTELNIKÓW.

**BAZYLISZEK X
POLCON 2025 –
SERCE FANTASTYKI
BIŁO NA
URSYNOWIE
STR. 6**



**CAŁA PRAWDA O
PRELEKCJI NA
BAZYLISZKU
STR. 13**



**BEDE GRAU W
ERPEGA
STR. 22**



W TYM NUMERZE:

- 6** **BAZYLISZEK X POLCON 2025 – SERCE FANTASTYKI BIŁO NA URSYNOWIE**
- 10** ***SUPERMAN* (2025) – RECENZJA BEZ SPOILERÓW**
- 13** **CAŁA PRAWDA O PRELEKCJI NA BAZYLISZKU**
- 15** **TO, CZEGO JA NIE DOŚWIADCZAM**
- 17** **KONWENT ABSURDALNIE REALNY**
- 20** ***HEROES CHRONICLES* – TARNUM ZAPOMNIANY**
- 22** **BEDE GRAU W ERPEGA**
- 24** **PORADNIK JĘZYKOWY – JAK MÓWIĆ O NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI**
- 26** **HOROSKOP**
- 27** **BYĆ MOŻE ZA DWA TYGODNIE**

DO BEZBEKOWICZÓW!

Urszula Skorodziłło

NOTA REDAKTORSKA

Drodzy Czytelnicy,

nie mogę rozmawiać, bo prowadzę prelekcję na Bazyliisku.



Fot. Gosia Mierzejewska

MAGAZYN BEZBEK 184

**BAZYLISZEK X POLCON 2025 –
SERCE FANTASTYKI BIŁO
NA URSYNOWIE**

4-6 lipca 2025

PATINKA

**Widzimy się
w Warszawie!**

MAGAZYN BZBEK 184

Bazyliszek

x

Polcon



Bazyliszek

Kiedy miasto pachnie lipą, a planszówki rozkładają się jak kwiaty na każdym stoliku, to wiesz, że trwa konwent. A kiedy dwa światy łączą się w jeden – robi się naprawdę magicznie.

Od 4 do 6 lipca warszawski Ursynów zamienił się w tygiel fantastycznych światów, RPG-owych przygód i rozmów o książkach, które zostają z Tobą na długo po ostatniej stronie. Po raz pierwszy w historii kultowy Polcon – najstarszy polski festiwal fantastyki – połączył siły z młodszym, ale nie mniej żywiołowym, Bazyliszkiem. I wyszło z tego coś, czego nie da się opowiedzieć jednym zdaniem. A ponieważ byliśmy proszeni o patronat medialny, to oto recenzja i fotorelacja.

Bazyliszek znany jest z ciepła, dostępności i planszówkowej pasji. Polcon to konwent z czterdziestoletnią tradycją oraz miejsce wręczenia Zajdli, czyli prestiżowych Nagród im. Janusza A. Zajdla. W 2025 roku te dwa światy powiedziały sobie „tak” i rozgościły się wspólnie w Ursynowskim Centrum Kultury „Alternatywy”, Urzędzie Dzielnicy Ursynów i pobliskiej podstawówce. Powiem Wam, że to było niesamowite i inne jak do tej pory, połączenie z którym się spotkałam, a to nie pierwszy mój konwent fantastyki. Bardzo pozytywnie zaskoczyło mnie umieszczenie części konwentu na zewnątrz (była piękna pogoda) oraz punktów informacyjnych przy wejściu do każdego budynku związanego z eventem. Kiedy

przyszłam, bez problemu zostałam skierowana do miejsca odbioru identyfikatora. Podkreślam to, bo zdarzało się czekać w długiej kolejce na wejście do budynku zupełnie niepotrzebnie. Organizacja super.

Jeśli miałabym opisać ten festiwal jednym zdaniem, powiedziałabym: żywa biblioteka emocji i pomysłów. Każda sala, korytarz, każdy kawałek schodów miał swój własny mikroświat. W jednej chwili słuchało się prelekcji o mitologii nordyckiej, a w kolejnej brało udział w sesji RPG, w której królowa smoków zamieniała się w sojusznikę bohaterów. A w międzyczasie można było wyskoczyć na pyszne frytki czy zapiekanke.

Wśród atrakcji wyróżniała się też ogromna strefa gier planszowych i bitewnych – ponad 470 tytułów, turnieje, instruktorzy z pasją, ludzie grający na trawie, stołach, schodach. W każdej wolnej przestrzeni ktoś grał. Dawno nie widziałam, aż tylu miejsc dla gier RPG – szkoła, centrum kultury oraz namioty na zewnątrz. Dosłownie te gry przejęły festiwal.

Piątkowy wieczór uświetnił koncert grupy Heroes Orchestra, który zebrał pełną widownię. Sposób prowadzenia i muzyczne smaczki z gier były idealnym wprowadzeniem do tego, co miało się wydarzyć nazajutrz.

Sobotni wieczór to był punkt kulminacyjny – uroczysta gala wręczenia Nagrody im. Janusza A. Zajdla,



najważniejszego wyróżnienia dla polskiej fantastyki. Początkowo uderzył mnie brak tradycyjnego dla takich eventów konkursu cosplay, ale jak się później okazało, dzięki temu było mnóstwo czasu na rzeczy ważne. To był moment zatrzymania, kiedy światło sceniczne przygasało, scena rozświetliła się złotem, a my wszyscy na widowni poculiśmy, że literatura ma moc jednoczyć, poruszać i zmieniać rzeczywistość.

Muszę podkreślić, że prowadząca event zaczarowała publikę. Powierzenie konferansjerki Katarzynie „Rutce” Rutkowskiej, od lat związanej z fantastyką, to był strzał w dziesiątkę. Na co dzień prowadzi ona gale bruleskowe, co dało magicznego klimatu eventowi.

Jeśli chodzi o osoby docenione i laureatów nagród to było ich sporo. W konkursie na najlepszą przygodę do gry fabularnej *Quentin 2025* zwyciężyła przygoda *Siedem grzechów Juranda ze Spychowa* autorstwa Szczepana Łodowskiego. Pierwsze wyróżnienie otrzymała praca *Co robimy w odbiciu?* pióra Jakuba „Gachu” Gachowskiego, a drugie – przygoda *Przeczep* stworzona przez Grzegorza „Zaelosa” Marchlewskiego i Paulinę „Kiraśną” Radziszewską.

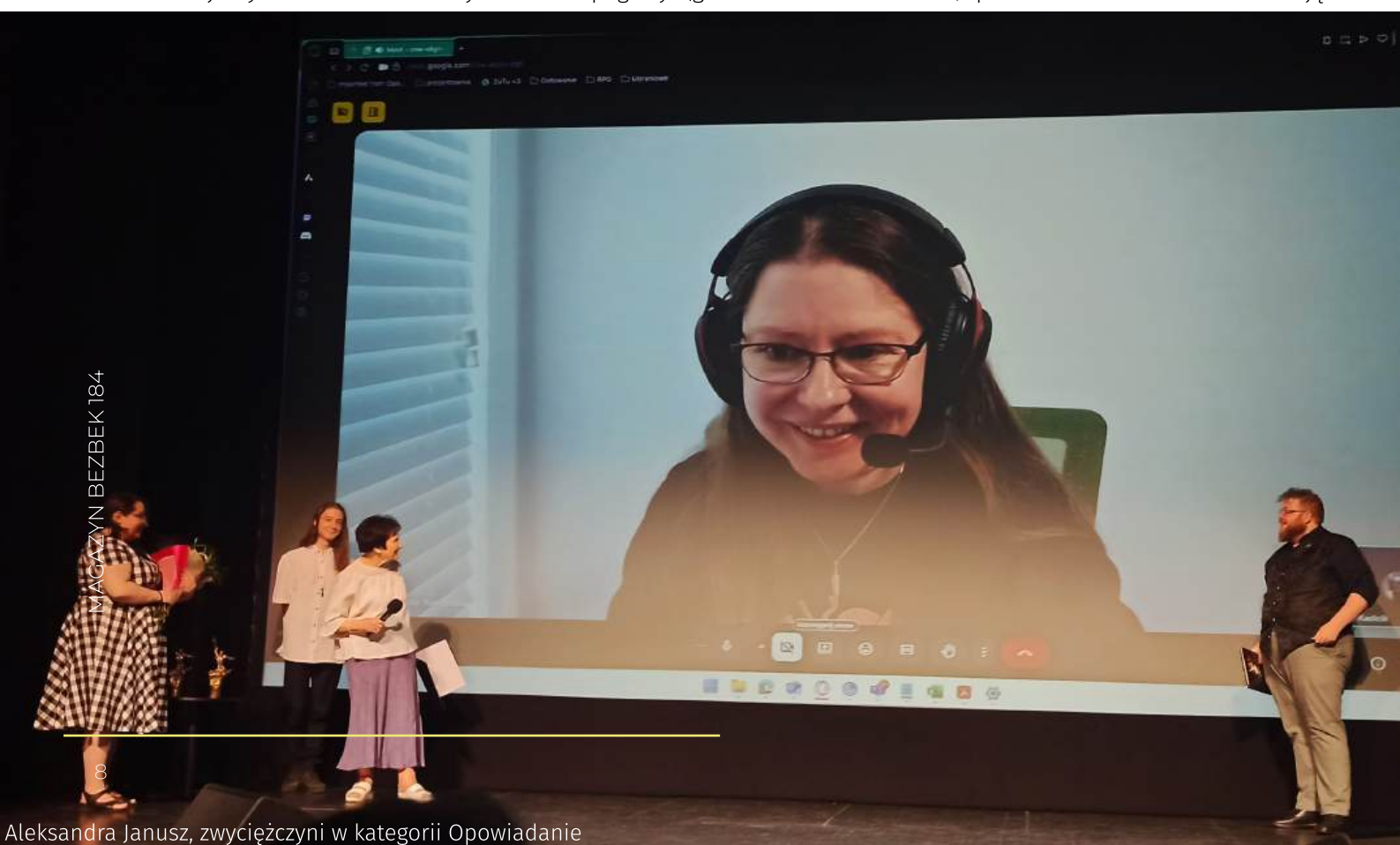
Nagroda Fandomu Polskiego im. Piotra Raka w kategorii *Iskra* trafiła do Mikołaja „Nelt” Rzeszółko, a w kategorii *Płomień* do Vingi.

Oczywiście nie zabrakło też gali nagród European Science Fiction Society, wręczanych tradycyjnie na Polconie. I tak w kategorii *Best Fanzine* wygrał *Potencjalny Mimik* – darmowy fanzin erpegowy (gra

fabularna), w kategorii *Best Work of Art* doceniona została seria obrazów z Anubisem spod pędzla Joanny Karpowicz, *Best Promoter* otrzymał Tomasz Kołodziejczak, a *Chrysalis Award* Justyna Hankus. ESFS są to nagrody przyznawane corocznie, na koniec czerwca, podczas konwentu Eurocon, największego europejskiego konwentu fantastyki naukowej i fantasy, który odbywa się w Mariehamn na Wyspach Alandzkich, przez European Science Fiction Society. Celem nagród jest uhonorowanie wybitnych twórców, artystów, wydawców, promotorów oraz dzieł związanych z europejską fantastyką.

Najważniejszy punkt programu, czyli Zajdle, przebiegał nie bez zaskoczeń. Tradycyjnie statuetki wręczała wdowa po Januszu A. Zajdlu – przesympatyczna Jadwiga Zajdel. Niestety żaden z laureatów nie zaszczycił nas swoją obecnością, ale były łzy wzruszenia na videorozmowie. Opowiadanie *Dlaczego nie ma klanu Kruka* Aleksandry Janusz zdobyło największą liczbę głosów w swojej kategorii, a autorka była niesamowicie poruszona i przeszczęśliwa. Zaś w drugiej kategorii – powieść – wygrało z małym zaskoczeniem *Rozdroże kruków* Andrzeja Sapkowskiego.

Należy też wspomnieć o ciekawych występach artystycznych w przerwach programu. Moje serce skradł cudowny głos Liz Katrin, której to występy przenosiły w inny wymiar. Rozrywki dostarczyły nam grupa Szermleże, która odgrywała zabawne scenki z użyciem szermierki scenicznej. Dynamiczny występ Sakuramai Poland (桜舞ポーランド) przeniósł nas na chwilę na daleki wschód do Japonii. A na sam koniec swoją



obecnością i występem uświetniła nam czas norweska prelegentka Ada Palmer.

Co do prelegentek na scenie, poproszono o wystąpienie T. Kingfisher. Ci, co ją znają, wiedzą, że to się mogło skończyć tylko w jeden sposób. Nie będę zdradzać, ale było mnóstwo śmiechu. Relacja na żywo z eventu dostępna jest na Facebooku organizatora – Avangardy. Polecam szczególnie zobaczyć wypowiedź tej amerykańskiej pisarki. To była wisienka na torcie dla tego wydarzenia!

Trzy dni zleciały bardzo szybko – migawki śmiechu, entuzjazmu i zachwytu. I chociaż program miał 370 punktów i nie dało się być wszędzie, to nigdzie nie czułam się pominięta. Nawet jeśli tylko siedziałam ostatniego dnia na drugim piętrze budynku CK, na kolorowych pufach z laptopem i patrzyłam, jak obok ktoś tłumaczy zasady konwentu komuś innemu, a jeszcze ktoś inny przygotowuje się do własnej prelekcji poświęconej *Star Wars*.

Wychodząc ostatniego dnia z konwentu, nie miałam poczucia końca. Raczej początek – nowych książek, pomysłów, znajomości. Bo, jak powiedziała jedna z autorek podczas panelu: „Fantastyka nie ucieka od rzeczywistości. Ona po prostu daje ci więcej narzędzi, żeby ją zrozumieć.”

Na koniec wspomnę, że sam konwent, oprócz naszego trio mediowego, wspomogły event dwie redaktorki – nasza naczelna magazynu Urszula Skorodziło w swojej piątkowej prelekcji *Elf w czapce detektywa? Czyli o kryminale w fantastyce* oraz redaktorka naukowa Gosia Mierzejewska w swojej niedzielnej prelekcji *Dlaczego naukowcy badają zepsute rośliny*.

Mam nadzieję, że też byliście.

To był cudowny czas! No i widzimy się już we wrześniu 2026 roku na konwencie Bachanalia w Zielonej Górze, który to wystąpi w randze Polkonu. Nie mogę się doczekać!



***SUPERMAN* (2025) – RECENZJA BEZ SPOILERÓW**

M. Matłok

Jaki jest Superman? Dobry, poczciwy, wierzący w słuszność tego co robi. Jeśli postrzega czyjeś postępowanie jako złe i nieodpowiednie, nie pyta innych o pozwolenie, aby mógł z tym zrobić porządek.

„Uwierzysz, że człowiek potrafi latać...” Znowu!

Popkultura próbowała przetworzyć historię Supermana na wiele rozmaitych sposobów, których przegląd zastępuje na cały odrębny artykuł. Ostatnio jednak ta postać nie cieszyła się wielkim uznaniem. Mimo otrzymania bardzo dobrego serialu animowanego *My Adventures with Superman*, wielu wciąż kojarzy wersję Henry'ego Cavilla – mroczną jak najciemniejsza noc, pełną agresji i przedstawianą jako boską istotę, z którą trudniej się utożsamić niż z ciepłym, pocziwym i przyjacielskim Kryptończykiem z komiksów. Bardziej niż pomocnego, dobrego gościa, który chce wszystkim pomagać, przypominał morderczą istotę o nadludzkich zdolnościach, odmienia, który powinien schować te swoje moce do kieszeni i nigdy nie wyciągać, bo jeszcze kogoś tym skrzywdzi.

I tak, po wieloletnim zachmurzeniu smutną i przygnębiającą filmografią Zacka Snydera, James Gunn, reżyser dobrze znany i ceniony chociażby za trylogię *Strażników Galaktyki*, *The Suicide Squad* czy serial *Peacemaker*, otworzył okno i wpuścił nieco świeżego powietrza do stęchlizny, pozostawionej przez fanatyka szarych filtrów. Już na start jego kurateli nad nowym uniwersum DC obrał sobie nietatwe zadanie osobiście stawiając kamień milowy, czyli reżyserując pierwszy film – nowy początek pod postacią jego *Supermana*. Czy mu się udało?

No dobra, nie będę was trzymać w niepewności – TAK, Gunn znowu to zrobił! Nie jest idealnie, mam nieco zastrzeżeń i uwag, o których później wspomnę, ale z całą pewnością można powiedzieć, że w tym filmie bije wielkie serducho dla najbardziej ikonicznego superbohatera w historii. Doskonale czuć, że James nie tylko wiedział, co chce zaadaptować, jakie elementy Supermana są tymi najważniejszymi, ikonicznymi, lecz także znalazł bardzo dobry sposób, aby to wszystko przedstawić.

Elementem, który już w pierwszych scenach zapowiada nam nowe podejście do tematu, jest początek filmu, czyli skrótowe opowiadanie originu Supermana w kilku krótkich napisach na tle skutego lodem krajobrazu. Nie ma tu klasycznego motywu z Jor-El i Larą Lor-Van, wysyłających swojego jedynego syna na Ziemię, by znalazło go małżeństwo Kentów. Nie ma też rozpoczęcia pracy w „Daily Planet”, zawiązania znajomości z Lois Lane czy nagłego odkrycia swojego prawdziwego pochodzenia. Nie, nie, nie, tutaj Clark Kent już pracuje jako dziennikarz, jest w związku z Lois Lane i nie ukrywa przed nią swojej sekretnej tożsamości, a jego superbohaterskie wcielenie wszyscy na świecie dobrze

znają. Jest to dobry ruch, bo, jak sam reżyser powiedział, ludzie już zbyt wiele razy widzieli te same oklepiane wątki. Zamiast tego Gunn pakuje nas prosto do akcji, a dokładniej do Fortecy Samotności, gdzie nasz heros regeneruje siły po starciu z pewnym przeciwnikiem. Scenę tę (choć niecałą) mogliście zresztą widzieć trzy miesiące temu, gdy wypuszczono ją jako Sneak Peek.

Jaki jest Superman? Dobry, pocziwy, wierzący w słuszność tego co robi. Jeśli postrzega czyjeś postępowanie jako złe i nieodpowiednie, nie pyta innych o pozwolenie, aby mógł z tym zrobić porządek (nawet jeśli chodzi o obcy kraj, co jest częścią pewnego wątku, będącego jednocześnie dość wyraźnym komentarzem politycznym, choć cały czas rezonującym z przekonaniami Clarka). Zawsze stara się ze wszystkich sił, by ocalić każdego. Nie boi się użyć przemocy, gdy trzeba, ale jednocześnie nie przestaje (nawet jeśli trochę naiwnie) wierzyć w dobro, mogące drzeć nawet w tych, z którymi walczy. Nie jest niepokonany, wiele razy okazuje słabość i bezsilność, ale gdy jego moc wlatuje ponad granice atmosfery, to epickość i heroizm razem z nią. Innymi słowy: **jest właśnie taki, jak być powinien**, zaś David Corenswet wypada w tej roli znakomicie. Superman utrzymuje także fantastyczną relację ze swoimi rodzicami (którzy są jednymi z najbardziej uroczych, wspierających i troskliwych rodziców w popkulturze) oraz naturalną, romantyczną dynamikę z Lois Lane, która w żadnym wypadku nie ogranicza się do westchnień i czułych spojrzeń (co nie znaczy, że nie ma między nimi czułości). Niech za przykład posłuży scena wywiadu, która jeszcze nigdy w filmach o Człowieku ze Stali nie była tak pełna konfrontacyjnego napięcia.

Jeśli chodzi o postacie poboczne, można odnieść wrażenie, że miejscami jest ich zbyt dużo. Choć cały sztab dziennikarski „Daily Planet” odgrywa tu pewną rolę, na pierwszym planie wyraźnie stoją właściwie tylko ukochana Supermana (swoją drogą, Rachel Brosnahan była genialnym wyborem!) oraz Jimmy Olsen. Z tym drugim wiąże się kilka scen komediowych, które również są istotne dla pracy redakcji. Trailery zapowiadały także gang Sprawiedliwości, czyli Hawkgirl, Gya Gardnera, Metamorpho oraz Mistra Terrifica. O ile wszyscy dobrze sprawdzają się przy scenach walki, tak pod względem scenariuszowym zdecydowanie najciekawszym i najlepiej napisanymi są Mister Terrific, z którym wiąże się zwłaszcza jedna, bardzo gunnowa scena w pewnej bazie, a także Metamorpho. Co do pozostałej dwójki, Guy Gardner jest tylko zabawną postacią komediową, zaś Hawkgirl po prostu jest, i niewiele więcej można o niej powiedzieć.

Na osobny akapit zasługuje Krypto, super pies, który podczas seansu cały czas przywodził mi na myśl mojego własnego psa. Gunn już w *Strażnikach Galaktyki 3* pokazał swoją miłość do zwierząt, z kolei tutaj udowadnia, że doskonale rozumie zachowania ukochanych czworonogów. Jeśli myślicie, że Kosmo jest najlepszym psem w Galaktyce, po *Supermanie* szybko się przekonacie się do Krypto, zwłaszcza że nie został on zdubbingowany, zaś jego zachowania wzorowane są na prawdziwym psie reżysera, co doskonale widać. Krypto jest kochany, uroczy, często uparty i psotliwy, ale także pomocny i niezwykle potężny. Kocham jego postać, jak i każdą scenę, w której się pojawia!

A co z tymi złymi? Po drugiej stronie konfliktu stają Inżynierka, Ultraman oraz ich zwierzchnik Lex Luthor. O ile pierwsza dwójka to po prostu dobrze walczący henchmani o nadludzkich zdolnościach, o tyle prezes Lexcorp jest zimnym, wrednym, wyrachowanym, cynicznym złoczyńcą z ego przerastającym wielkość Stońca. Jego sceny potrafią być odważnie brutalne, mocne, choć są wokół niego także elementy wyglądające jak żywcem wyjęte z kreskówki (odnoszę nawet wrażenie, że niektóre z nich są bardzo skrzętnie ukrytym meta komentarzem do nomen omen pewnego rodzaju komentarzy, ale nie będę zdradzał, o co chodzi). Jeśli ktoś obawiał się, że Nicholas Hoult nie podoła swojej roli, to możecie spać spokojnie, bo Luthora całym sercem będziecie nienawidzić, co jest zasługą świetnego występu aktorskiego.

W tym miejscu muszę też zaznaczyć kilka drobnych problemów. Nie zaburzają one seansu, ale nie da się także nie zauważyć, że ich nie ma. Struktura tego filmu jest nieco chaotyczna. Mimo że całość ogląda się bardzo dobrze, a z kina wyszedłem w dobrym nastroju, muszę przyznać, że dość ciężko tu jest określić jasny podział na pierwszy, drugi i trzeci akt. Odniosłem wrażenie, jak gdyby mimo pewnej konsekwencji i następstw wypadków, nadal występował tu mały nieporządek. Opowieść zlewa się w jedno, ale w mojej opinii ciężko w niej wyszczególnić momenty początku i końca danego rozdziału fabularnego. Postacie są rozwinięte w bardzo nierówny sposób, zaś film opowiada więcej o Supermanie niż o Clarku Kencie. Efekty specjalnie w dużej części dowożą jakościowo, aczkolwiek w niektórych scenach (jak choćby w widocznej na trailerach walce z Kaiju) lekko kłują w oczy widoczną sztucznością. Jest też parę ciemniejszych i niezbyt efektownych miejsc potyczek, ale nie bolą one tak bardzo jak w wielu filmach poprzednich dwóch faz w MCU.

No dobrze, czas zebrać moje myśli w krótkie podsumowanie. *Superman* to piękna, chwytająca za serce, momentami aż za bardzo przepętniona zawartością, ale wciąż angażująca i satysfakcjonująca produkcja, którą fani komiksów i tej jaśniejszej, optymistycznej strony Supermana tak bardzo dziś potrzebowali. Przyjemny i zabawny, choć nieunikający cięższych motywów film, prosty i przewidywalny, a mimo wszystko napawający heroiczną radością i dzielący się z widzami autentyczną miłością do miłośnika czerwonych gatek i peleryn. Opowieść, która mimo czystej, niemal naiwnej dobroci Supermana traktuje swojego widza na poważnie, dając mu dokładnie to, co zapowiadał. Nie jest doskonale, ale poziom wciąż jest na tyle wysoko, że każdy, kto zna i ceni sobie kino Jamesa Gunna powinien wyjść z kina z prawdziwą radością na twarzy i sercem tak lekkim, że zdolne byłoby unieść się aż pod niebiosa. A to wszystko z bardzo dobrymi ujęciami i przy akompaniamencie wspaniałej ścieżki muzycznej Johna Murphy'ego i Davida Fleminga (mocno bazującej na znanym motywie przewodnim skomponowanym przez Johna Williamsa). Czy warto obejrzeć? Jak najbardziej! Czy warto iść do kina? Bez dwóch zdań, zwłaszcza, jeśli macie niedaleko IMAX-a.

Ujmę to krótko: na takiego Supermana czekaliście od lat!

CAŁA PRAWDA O PRELEKCJI NA BAZYLISZKU

Gosia Mierzejewska

A tak serio słów kilka o tym, jak odważyłam się wyjść do ludzi.

Hej, dawno mnie nie było, jednak dorosłość wkroczyła na pełnej.

W weekend 4–6.07.2025 odbył się festiwal fantastyki i gier bez prądu „Bazyliszek”, w tym roku będący w randze Polconu. Jak widzicie, byliśmy tam. Jednak dla mnie był to pierwszy konwent, na którym odważyłam się mieć prelekcję. Wystąpiłam z niezwykle naukowym tematem, mówiłam o wykorzystaniu roślin w badaniach naukowych, zwłaszcza w kontekście modelu badań genetycznych. Temat był zainspirowany moją pracą magisterską, w której badałam dro... Nie no, żartuję, jasne, że rośliny.

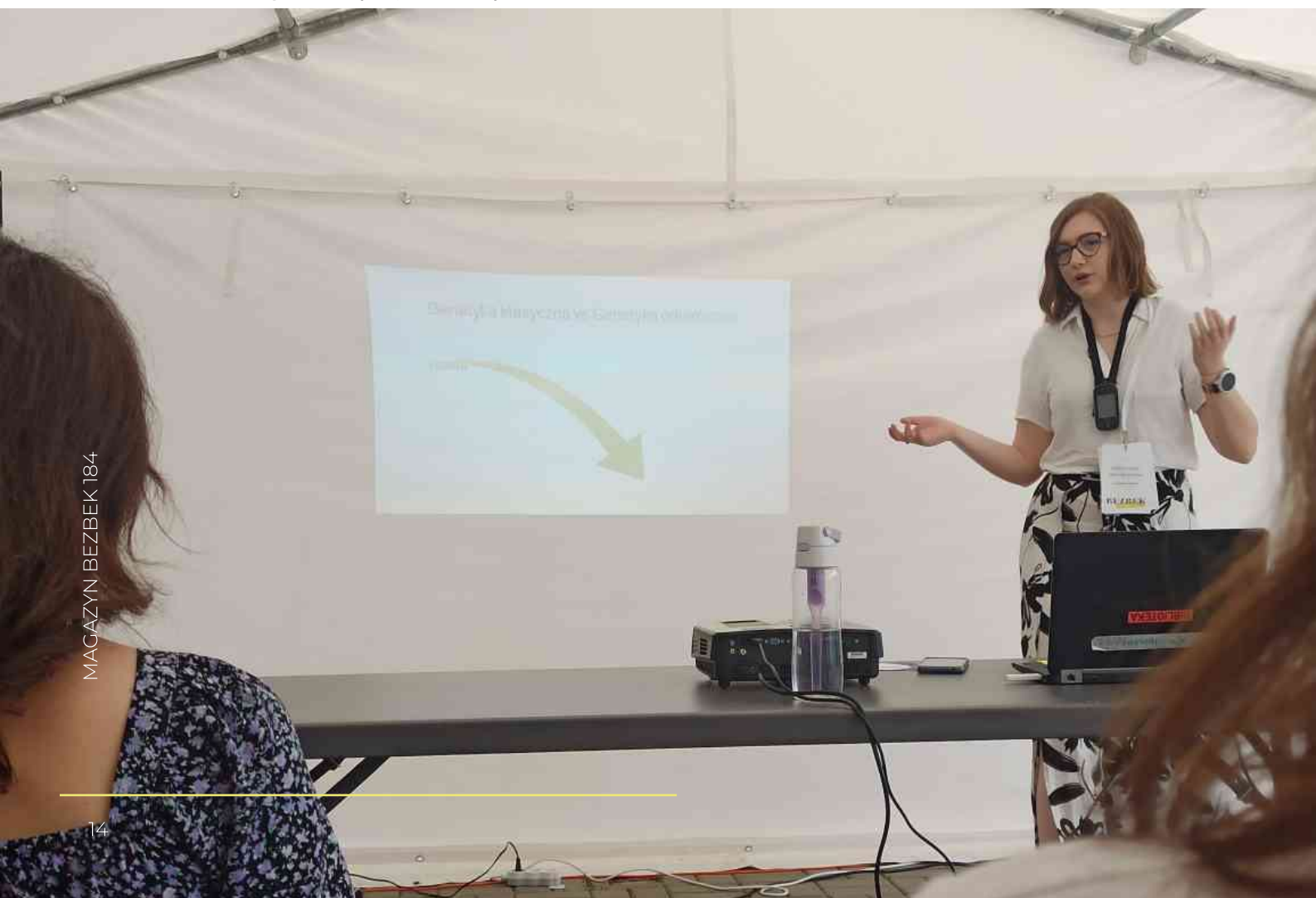
Konwent z perspektywy prelegenta, zwłaszcza tego prezentującego ostatniego dnia, jest ciekawy pod tym względem, że chodzisz na prelekcje innych i próbujesz podejrzeć, jak inni prezentują. Prawdopodobnie największą lekcją dla mnie była prelekcja prowadzona przez twórczynię bloga i profilu na FB „Patolodzy na klatce” o chorobach wywoływanych przez glony. Przygotowanie mojej trwającej zawrotne 20 minut prelekcji (teraz wiem, że na mój temat powinienam wybrać 50 minutową opcję) było dla mnie wyzwaniem. Jestem osobą czasami nieśmiałą, boję się mówić do ludzi, a do tego mówię szybko i często niezrozumiale.

Czyli wszystko, co najgorsze, jeśli chcesz mówić do ludzi, do tego miewam problemy ze stresem. Jednak chciałam to zrobić, musiałam się przetętać i chyba wyszło.

Sama prelekcja odbyła się 6 lipca o 10 rano, czyli na początku ostatniego dnia konwentu. Mimo tego, że prowadziłam prelekcję w namiocie programowym, co było trudne z perspektywy omawiania zdjęć, które były niesamowicie ważne w prezentowaniu mojego tematu, to dałam radę. Najlepszym momentem prelekcji, lepszym niż jej koniec, był momenty, gdy wzbudzałam dyskusję. Znaczyło to dla mnie, że ludzie zrozumieli ten temat, temat często uznawany za trudny. W swojej prezentacji poruszyłam temat kilku mutantów rośliny *Arabidopsis*, popularnego modelu roślinnego, samych modeli roślinnych i powiedziałam co nieco o mojej pracy magisterskiej.

Czy mimo tego wszystkiego spróbuję ponownie, może za rok, może na innym konwencie? Być może.

Kiedy to będzie? Nie wiem!



TO, CZEGO JA NIE DOŚWIADCZAM



Ostatnio byłam w Warszawie na Bazyliszku i razem z siostrą poszłyśmy na matchę, jak na „miastowych” przystało. Usiadłyśmy ze swoimi napojami i wielkimi wypiekami. Delektujemy się tym zielonym trunkiem, kiedy do stolika obok dosiada się para dziewczyn. Pierwsze, co zauważyłam, to cisza. Przyszły razem, ale nie rozmawiają? Wtedy dostrzegłam, że do siebie migają. Nie znam alfabetu migowego, ale nawet ja zrozumiałam, że jedna z dziewczyn się zastanawia, czy ich zamówienie jest gotowe, bo na tokenie, który otrzymały przy kasie, mrugało światetko. Dopiero po chwili jednak zaczął wydawać z siebie dźwięki.

Niedawno ktoś zwrócił nam uwagę, że lipiec to *Disability Pride Month*. Padło też pytanie, czemu nikt głośno o tym nie mówi. Trochę się nad tym zastanawiałam i wydaje mi się, że takie wyjście do ludzi powinna wyjść od osób, które posiadają różne przypadłości, a nie ode mnie – w pełni zdrowej trzydziestolatki, ponieważ ja tych codziennych trudów nie znam. Czasami nawet ciężko mi się zorientować, że coś tak dla mnie oczywistego i prostego, dla kogoś może być problemem. Nie wiem, jak to jest pchać wózek pod górkę, widzieć tylko ułamek mojego pola widzenia czy mieć całkowicie cichy świat. A różnorodnych niepełnosprawności jest pewnie wiele, a każda z nich ma różne potrzeby.

Zresztą czasami jest też przecież tak, że nie wszystkie niepełnosprawności widać gołym okiem. Klasyczny obrazek z osobą na wózku czy z laską to nawet nie połowa wszystkich możliwych schorzeń. Osoby z niewidzialnymi niepełnosprawnościami często spotykają się z niezrozumieniem, a nawet oskarżeniami o udawanie. Mogą być postrzegane jako leniwe, niezainteresowane lub po prostu trudne, ponieważ ich ograniczenia nie są od razu widoczne. Dlatego tak ważne jest, aby nie oceniać innych na podstawie tego, co widzimy na zewnątrz.

Samo *Disability Pride Month* to nie czas narzekania, ale celebracji, który ma zwiększyć widoczność tychże osób oraz ich osiągnięć i wkładu w różnych sferach życia. Promować inkluzywność, czyli dążenia do dostępnego i przyjaznego środowiska dla wszystkich. Walczyć ze stygmatyzacją oraz przełamywać negatywne stereotypy i uprzedzenia związane z niepełnosprawnością. Wspierać ich w dostępie do swoich praw, edukacji, pracy, transportu i opieki zdrowotnej. Tworzyć wraz z nimi zgraną społeczność.

Co więc ja mogę zrobić jako zdrowa osoba? Z pewnością się edukować. Sprawiać, by świat był coraz bardziej dostępny. Pozwolić osobom z niepełnosprawnościami mówić o swoich doświadczeniach i słuchać, kiedy proszą o pomoc.

KONWENT ABSURDALNIE REALNY

Toaleta
męska

Maciek

PROSZE NIE
ROBIĆ ZUPEK
CHIŃSKICH
W ŁAZIENCIE

WODA PO
OYAKATACH
DO SEDESU!

To mój drugi konwent w życiu i teraz już lepiej orientuję się w tym, czym jestem zainteresowany. Zamiast łąpać wszystkie sroki za ogon, tym razem skupiłem się na prelekcjach. Lubię dużo wiedzieć, kilkanaście lat temu zakończyłem edukację i ta pustka po dowiadywaniu się rzeczy pragnie być wypełniona. Można oglądać Dawida Myśliwca na YT, ale to nie to samo co porządna lekcja na żywo.

Przyjechałem na miejsce rowerem, a ten fakt okaże się ważny w dalszej części mojej relacji.

Po krótkiej orientacji poszedłem na pierwszą prelekcję. Dotyczyła ona mitów hawajskich, choć ja bardziej zapamiętałem to: jak biały człowiek obszedł się z miejscową ludnością i kulturą. Jak zapewne się domyślicie, znając to, jak biały człowiek obchodzi się z każdym ludem rdzennym czy podbitym, polegało to na ludobójstwie i zabranianiu mówienia we własnym języku. Później polityka historyczna polegała na zaprzeczaniu tym faktom. Standard, gdy historię pisze oprawca.

Kolejna prelekcja, na jakiej miałem zaszczyt być, była prowadzona przez patolożkę* o glonach, które powodują u ludzi stany chorobowe. Niezwykle ciekawa. Schorzenia jakie powodują glony są ekstremalnie rzadkie, a wykrycie przyczyny jest diagnostycznym koszmarem godnym doktora House'a. Nie martwcie się jednak, bardzo trudno złapać glona, a śmierć z tego powodu jest jeszcze trudniejsza.

Tak zakończył się dzień pierwszy, w którym to popełniłem błąd polegający na nieporuszaniu się między lokalizacjami konwentowymi na rowerze. Dopiero drugiego dnia okazało się, jak cudowny jest to środek lokomocji, dla kogoś kto pragnie wiedzy.

Drugi dzień zacząłem o 10:02, czyli lekko spóźniony na prelekcję naszej redaktorki naukowej. Wybacz mi, Gosiu, Warszawa ma milion skrzyżowań, przez które nie przejeżdża nikt, a czerwone światło pali się dla każdego. Nie będąc warszawiakiem, pokornie zatrzymywałem się przed każdym sygnalizatorem. Szybko nauczyłem się warszawskiego spleenu. Gosia opowiedziała nam o tym, jak maltretuje genetycznie rośliny, o modelach roślinnych i o tym, po co się to w zasadzie robi. W tym miejscu beczelnie zareklamuję wykłady Gosi. Jest tak ekspresyjną osobą, zarówno jeśli chodzi o gestykulację, mimikę, jak i dynamikę wypowiedzi, że mogłaby opowiadać o drożdżach i bylibyście wniebowzięci dowiadując się o tym, że mogą mieć różne kolory.

Kolejność opisywania następnych wykładów będzie przypadkowa, pamięć bywa zawodna, a celem tej relacji

nie jest chronologiczny opis wydarzeń.

Moja ulubiona prelekcja o energetyce przyszłości Leszka „Lesliego” Karlika. To temat nad którym dużo rozmyślałem i dowiedzenie się z pierwszej ręki o tym, jaki jest stan energii odnawialnej i energetyki jądrowej w Polsce, sprawiło, że serce biło mi mocniej. Trochę od energola, a trochę właśnie przez ten temat. Co najmniej 200/150. Tutaj muszę wspomnieć o głównym mankamencie wszystkich prelekcji: czas. 50 minut to stanowczo za mało, by omówić tak rozległe tematy i w przypadku następnych spotkań dało się to odczuć równie dobitnie.

Wyszedłem z tej prelekcji z mózgiem, który w końcu zaznał spokoju, wsiałem na rower i pojechałem na kolejną, która była 10 minut później. Tutaj właśnie objawił się geniusz mojego wehikułu marki Romet. Na piechotę niemożliwością byłoby poruszać się sprawnie pomiędzy salami, na rowerze było to relatywnie proste. Nie musiałem się nawet uciekać do manewrów w stylu kierowcy BMW na autostradzie i nie dzwoniłem na pieszych przede mną. Sprytnie manewrowałem i wybierałem boczne drogi.

W taki oto sposób mogłem przy pomocy tego narzędzia teleportacji być wszędzie. Dotarłem na prapremierę badania na ponad 10 000 uczniów dotyczącego neuroróżnorodności. To była jazda bez trzymanki po naszym systemie edukacji. Opowieść o bajzlu, niezrozumieniu szkół z ministerstwem edukacji, bullyingu, niebinarności i tym, jakiej traumy doświadczaliśmy jako nerdzi w tym straszliwym przybytku jakim jest szkoła. Kolejny temat, kolejny przerażający realny.

Rower.

Teleportacja.

Ucieczka.

Żartuję, cały czas serotonina krążyła po moim mózgu, a każda kolejna wiadomość wywoływała większe nasycenie. Tym razem, nie wiedząc, na co się piszę, wszedłem w świat RPG o nazwie Delta Green. RPG-i to nie jest moja ulubiona rozrywka i gdy zorientowałem się, że te 50 minut nie będzie miało niczego wspólnego z nauką, wiedziałem, że wpadłem jak śliwka w kompot. I to nie taki smaczny tylko z suszu. Udało mi się wkręcić i nawet pomyśleć: „hej! Ciekawy świata, nawet bym sobie zagrał”.

Rower.

Teleportacja.

* Patologia to dziedzina medycyny polegająca na analizowaniu przyczyn śmierci. Patolog to ta osoba, która pracuje w kostnicy.

To była już ostatnia niedzielna atrakcja. Tym razem 50 minut nie starczyło nawet na to, by poskrobać temat po powierzchni. Panel składał się z trzech ekspertek i jednego eksperta w temacie czarownic. Żadnych szans by opowiedzieć o tym, co mogłoby być opowiedziane. Wszyscy spodziewali się hiszpańskiej inkwizycji i była hiszpańska inkwizycja, ale tylko w opowieściach. Prawdziwą spotkałem rok wcześniej w barze w Toruniu.

Tak nasycony wiedzą, czułem, że na następnej prelekcji zasnę, ale tu pojawia się świetne rozwiązanie organizatorów, czyli sala spokoju. W nadziei na podróż śpiulkolotem tam właśnie się udałem. Gdy to się nie udało, postanowiłem o 17, że pora zjeść śniadanie. Wróciłem do naszej kwatery głównej, którą jest mieszkanie redaktora Kacpra i to był koniec mojej tegorocznej przygody z Bazyliszkiem.

„Ludzie, którzy kochają światy wymyślone, wcale nie muszą być odklejeńcami, często to są w ogóle naukowcy, bo robią takie rzeczy na co dzień, że czasami trzeba się odkleić od nich i poczytać o czymś absolutnie szalonym. Piękne panie w koktajlowych sukienkach i panowie w skrojonych na miarę garniturach mogą być szaleńcami o niebezpiecznych poglądach” – Redaktorka Naukowa

„Sci-fi osadza się na osiągnięciach nauki i technologii, a magia w twardych systemach magicznych też jest mocno »naukowa«. Zresztą czasami się mówi nawet, że magia jest nauką obcego świata, tylko czasami nie do końca jeszcze wyjaśnioną” – Urszula Skorodziłło

Najbardziej fantastyczne miejsca okazują się ostoją wiedzy i rozumu, a takie, które uchodzą za opokę wiedzy, propagują nierzadko pseudonaukę.

Przebierz się za nieistniejącą postać, żeby odkryć sens istnienia. Załóż elfie uszy, żeby usłyszeć ludzkie problemy. Jedź na konwent fantastyki, by zapuścić korzenie w gruncie realizmu.

HEROES CHRONICLES – TARNUM ZAPOMNIANY

M. Matłok

Kampania każdej części napisana jest lepiej niż fabuły pierwszych pełnoprawnych trzech odstępów, gdzie historia była tylko pretekstem dla kolejnych misji.

Prosty sposób na ratowanie budżetu studia czasem może w sobie kryć coś więcej.

21 dnia marca 2000 roku 3DO opublikowało drugi dodatek do trzecich Hirosów, i było to dobre. Potem zaś nastał czas biedy, a wydawca popadł w kłopoty finansowe, licząc na to, że następna część tej serii sprzeda się na tyle dobrze, by utrzymać zarówno ich, jak i podległe im studia. Jak historia pokazała, tak się nie stało. Mimo wielu głosów krytyki, ogólny odbiór czwórki był dobry, sprzedaż pomyślnie rokowała, choć ostatecznie 3DO zbankrutowało, pociągając za sobą New World Computing, ojców serii. Nim jednak doszło to tej katastrofy, próbowano ratować się w inny sposób, wydając na rynek osiem pojedynczych kampanii, czyli tytułowe *Heroes Chronicles*, o których dziś często się zapomina. Czy słusznie?

Powszechnie uważa się tę mini serię za oczywisty skok na kasę i nie ma co się temu dziwić. Poza zestawem kilku plansz potączonych fabularnie, gry te nie zawierały w sobie nawet niewielkich zmian. Żadnych nowych zamków, potworów, bohaterów, pojedynczych scenariuszy ani nawet trybu dla wielu graczy, ot takie samodzielne przygody do przejścia w kilka godzin, które dziś sprzedawane byłyby w formie DLC.

Nie znaczy to jednak, że miłośnicy opowieści z Antagarichu nie mieli czego tam szukać. Każda z kampanii ma swoją główną frakcję, odrębną warstwę fabularną oraz zestaw pięciu lub ośmiu misji, najczęściej krótkich i nie stawiających większego wyzwania nawet mało wprawnym graczom. Postarano się także, by każda dostała własne, bardzo dobrze zrobione intro oraz unikalny ekran tytułowy. Tym, co łączy wszystkie osiem historii, jest postać Tarnuma, dawnego króla barbarzyńców, który za popełnione zbrodnie został po śmierci skazany przez Przodków na wieczne tułanie się po świecie. Na polecenie boskich sędziów musi udawać się w różne rejony świata, przybierać nowe wcielenia i wypełniać konkretne zadania, często konfrontując się z własną przeszłością. I właśnie ten element jest najmocniejszym atutem *Kronik Bohaterów*.

Kampania każdej części napisana jest lepiej niż fabuły pierwszych pełnoprawnych trzech odston, gdzie historia była tylko pretekstem dla kolejnych misji. Brakowało w nich wyrazistych bohaterów i ciekawych zwrotów akcji. Trochę zaczęło się to zmieniać w dodatkach do *Heroes 3*, ale dopiero *Kroniki* podjęły ten temat na poważnie, racząc graczy przerywnikami tekstowymi, które czytało się jak dobre opowiadanie fantasy (później przebiły to jedynie kampanie z podstawki

Heroes 4). W *Wojownikach Pustkowi* śledzimy powstanie, drogę na szczyt i moralny upadek Tarnuma. W *Podboju Podziemi* obserwujemy jego pierwsze zetknięcie z grzechami poprzedniego wcielenia, gdy wyrusza do Piekła by uwolnić stamtąd duszę człowieka, który zakończył jego barbarzyńskie życie. W *Buncie Władców Bestii* osiedla się na bagnach i pomaga jaszczuroludziom zyskać niepodległość, mimo że sam niegdyś ich zniewolił. We *Władcach Żywiołów* z kolei przywdziewa szatę maga i uczy się podstaw magii (którą szczerze gardzi), by powstrzymać inwazję tytułowych istot. Oprócz Tarnuma w każdej z tych historii pojawia się także kilku bohaterów pobocznych, którzy wpływają na losy protagonisty mniej lub bardziej. Czasem jest poważnie, czasem zabawnie, ale niemal zawsze interesująco, przez co nie chce się pomijać żadnego okienka tekstowego.

Jeśli chcecie dziś zagrać w *Kroniki*, macie kilka możliwości. Jeśli interesują was polskie wydania fizyczne, to na rynku wtórnym znajdziecie pakiet czterech rozdziałów, bo tylko tyle w Polsce wydano (*Wojownicy Pustkowi*, *Podbój Podziemi*, *Szarża Smoków*, *Władcy Żywiołów*). Pozostałe (*Bunt Władców Bestii*, *Drzewo Świata*, *Ognisty Księżyc* i *Miecz Mrozu*) dostępne są wyłącznie po angielsku. To rozwiązanie ma jednak dwie duże wady: ofert pudełkowych jest mało, a do tego są wycenione naprawdę wysoko. Z kolei na GOG-u w cenie 40 zł dostępna jest wersja All Chapters, zawierająca wszystkie osiem części. Co prawda, nie zostały spolszczone, ale możecie to bardzo łatwo rozwiązać modyfikacją *Heroes Kroniki* – Wszystkie Rozdziały, która dodaje również dziewiątą, fanowską kampanię – *Chwała Wojny* (w przygotowaniu jest również *Piracka Kronika*). Musicie jedynie mieć pełną wersję *Kronik*, *Heroes 3* w wersji Complete lub Złotej Edycji oraz HD Moda. Zarówno tę modyfikację, jak i HD Moda, znajdziecie [TU](#). Jeśli zaś preferujecie sprawdzić te gry jako kampanie dodatkowe w *Heroes 3* (Complete, ZE lub na modzie HoTA), możecie je pobrać i umieścić w odpowiednim folderze. Zainteresowanych odsyłam [TU](#) albo [TU](#).

Źródła: gry-online.pl i h3.heroes.net.pl

BEDE GRAU W ERPEGA

Kacper Wolszczak

Dzień dobry. Zapraszam Was na specjalny artykuł z dwóch powodów. Jeden, bo piszę go w Tunezji na zasłużonym urlopie, dwa, bo dotyczy czegoś, co jeszcze na CON-ach nie próbowaliśmy na RPG-ach!

Tak! Nasze kochane RPG-i. Najbardziej nerdowska rzecz, jaką możecie sobie wyobrazić poza LARP-ami. Akronim, który prowadzi nas do skrótu myślowego w postaci przyszczonego nastolatka, który bardziej od WF-u boi się tylko rozmowy z dziewczyną. Głupie stereotypy, bo z mamą rozmawiam normalnie i po moich rzutach kostką stwierdzam, że umiem biegać!

Pierwszą naszą rozgrywką był prawdziwy klasyk oparty na mechanice Lovecraftowej. Jak samo nazwisko może sugerować – będzie ciężko. Jeśli komuś to nic nie mówi, to człowiek, którego definicją jest kino *detective noire*. W 6 osób zostaliśmy wprowadzeni do świata, w którym mamy przetrwać. Prezydent USA nie żyje! Twój znajomi zaginęli! Ostatni raz ich widziano w wiosce, o której świat zapomnia! W grę wchodzi mordercy, kapitaliści, okultyści, robotnicy i stara baba na portierni. POWODZENIA! Sama rozgrywka miała mnóstwo zwrotów akcji, klimatu i łamigłówek. Gigantyczna w tym praca naszego GM-a Matysa z ARKANÓW SZALEŃSTWA. Przy gargantuicznych problemach w postaci bycia w jednym pomieszczeniu z inną grą RPG, o zupełnie innym klimacie i tempie, on dał radę. Nie wiem czego dotyczyła, ale chodziło coś o topieniu jednorożca. Tak czy owak to źli ludzie byli!! To jedyny zarzut do organizatorów, nie łączcie dwóch różnych klimatów naraz. Wracając do mistrza gry, jak przystało na warunki conowe, spełnił on standardy. Przecudownie odgrywał postacie. Fantastycznie przygotował karty postaci i środki pomocy w postaci mapek monet i innych fascynujący rzeczy typu kryształ. Kończąc już przegraliśmy, jednak dobrze się bawiliśmy, co jest najważniejsze.

Przechodząc dalej. Zrobiliśmy wywiady z innymi uczestnikami Bazyliszka, jak tam ich RPG-i. Oto one:

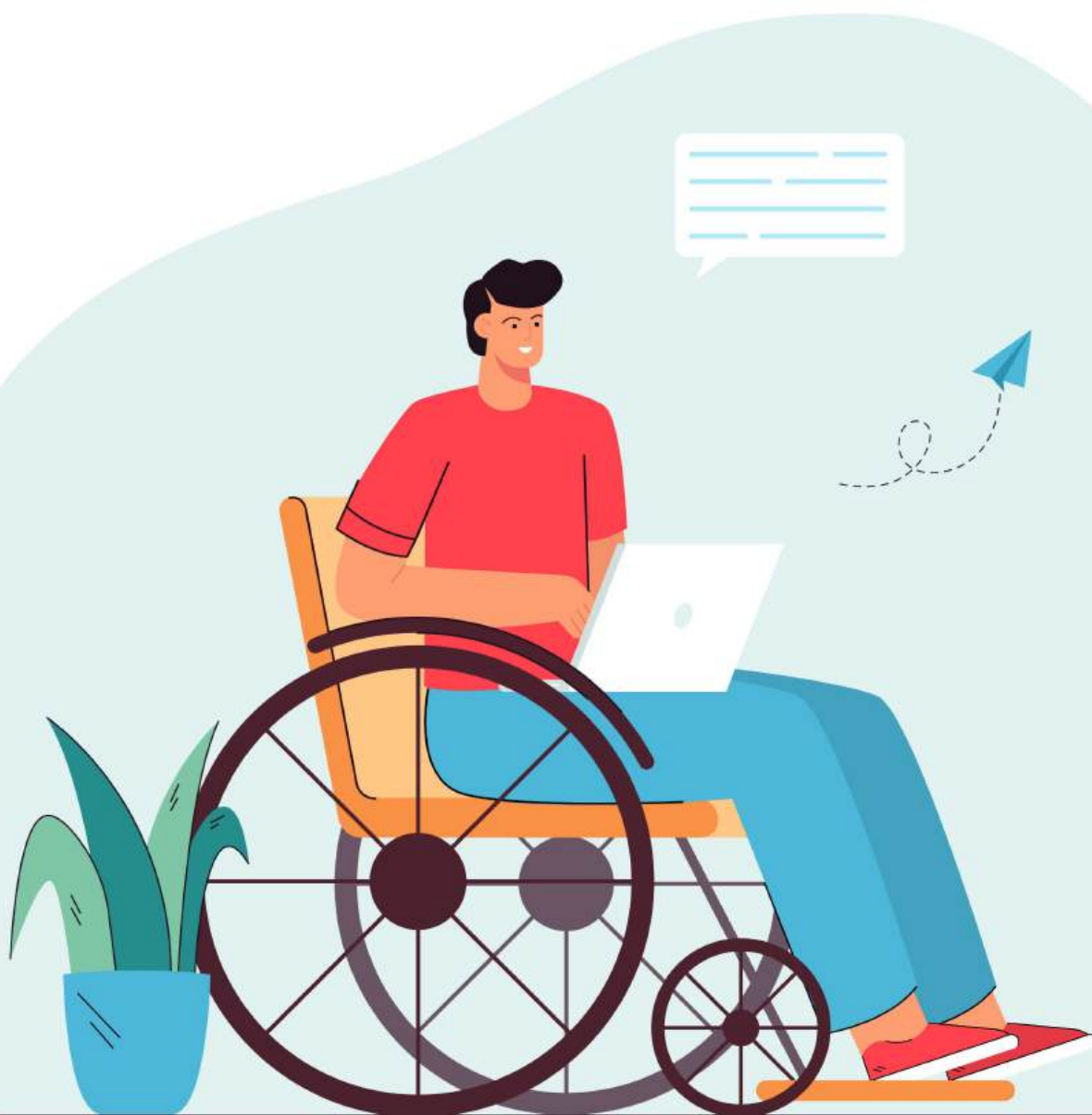
„Tegoroczna edycja targów była moim pierwszym zderzeniem z tym wydarzeniem oraz pierwszym razem, kiedy miałem styczność z sesjami RPG w formacie otwartym. Wziąłem udział w 3 sesjach, w 3 różnych systemach, które diametralnie różniły się od siebie zarówno tonem, jak i stylem prowadzenia. Uważam, że jest to świetna koncepcja dla osób, które mają już jakiegokolwiek doświadczenie z RPG-ami, ale wciąż szukają systemu dogodnego dla siebie lub swojej grupy. Z perspektywy GM-a stwierdzam też, że jest to ciekawe doświadczenie dla mistrzów gry, którzy mogą w ten sposób wyłapać rzeczy, które mogą zmienić, poprawić

lub których definitywnie nie chcą robić na swoich sesjach i jest to bardzo przyjazne poletko do sprawdzenia takich. Kończąc, uważam, że Bazyliszek oraz możliwości, jakie GM dostarczają, są świetną okazją do zarówno spróbowania swoich pierwszych kroków, jak i zgłębienia wiedzy w temacie grania w RPG-i, niezależnie od tego, po której stronie Ekranu Mistrza Gry siedzi się przy stole” opowiada Damian z Pragi.

„Hello – ja grałam krasnoludem w grze »W Sieci« z pięcioma innymi osobami. Grało się bardzo fajnie! GM był dobry, ciekawie opowiadał historię w Shire, aż czuć było klimat »Władcy Pierścieni« my też się wczuliśmy w nasze role, szczególnie jedna z koleżanek, która grała siejącą postrach starszą ciotkę, wymachującą laską na wszystkich. Ja grałam krasnoludem i waliłam z axa, który lubi podróżować po starych ruinach, a kolega był strażnikiem granic Shire, hobbitem i walił z miecza” tako rzecze Beata z Ursynowa.

Kochani! Jak możecie wywnioskować – RPG-i to przyszłość. Grajcie, póki jeszcze możecie. Znaczą, zawsze możecie, broni przed tym wasza wyobraźnia i pracodawca. Bazyliszek to pierwszy konwent, na którym grałem w RPG-i i zdecydowanie polecam ja, jak i moi znajomi lub losowi konwentowicze.

PORADNIK JĘZYKOWY – JAK MÓWIĆ O NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI



Dlaczego warto zastanawiać się nad tym, jak mówimy o niepełnosprawności?

Bo język nie jest tylko środkiem przekazu – to narzędzie, które wpływa na rzeczywistość. Sposób mówienia może wzmacniać stereotypy, ale może też je przełamywać. Może odbierać komuś sprawczość, ale może też wspierać w budowaniu podmiotowości i równego miejsca w społeczeństwie.

Właśnie dlatego coraz częściej mówi się o potrzebie uważności językowej: nie po to, żeby poprawiać innych, ale żeby dawać ludziom prawo do bycia traktowanymi z szacunkiem.

✗ **kałeka**

Słowo nasycone obrazem „uszkodzenia” i „braku”. Kojarzy się z niepełnosprawnością jako „kalectwem”, czyli czymś zdeformowanym, nienormatywnym, ułomnym. Ma silne konotacje pejoratywne i odbiera podmiotowość.

✓ **Lepsze: osoba z niepełnosprawnością*** – neutralne, opisowe, bez oceny.

*Ale uwaga: nie każda osoba identyfikuje się z językiem „osoba z...”. Dla niektórych niepełnosprawność czy autyzm są ważną częścią tożsamości – i wtedy świadomie wybierają formy takie jak „osoba niepełnosprawna”. Jeśli ktoś prosi, żeby mówić o nim inaczej – uszanuj to. Nie ma jednego języka, który będzie idealny dla wszystkich. Ale warto zacząć od uważności i gotowości do zmiany tego, co przez lata było oczywiste tylko pozornie.

✗ **inwalida**

Słowo pochodzące od łacińskiego *invalidus* – słaby, bezsilny. Kiedyś termin urzędowy, dziś brzmi archaicznie i deprecjonująco. Oznacza osobę, która „nie ma pełnej wartości” – co samo w sobie jest fałszywym założeniem.

✓ **Zamiast tego: osoba korzystająca z wózka, osoba z niepełnosprawnością ruchową** – zależnie od kontekstu.

✗ **niedorozwinięty**

Słowo głęboko dehumanizujące. Przez dekady funkcjonowało jako oficjalne określenie osób z niepełnosprawnością intelektualną, dziś uznawane za obraźliwe.

✓ **Lepsze określenie: osoba z niepełnosprawnością intelektualną**. Można też dodać, jeśli istotne: *lekka, umiarkowana, głęboka* – ale tylko w kontekście specjalistycznym.

✗ **głuchoniemy**

Wiele osób głuchych ma swój język (np. PJM) i głos – nie są nieme. To określenie opiera się na założeniu, że brak słuchu = brak zdolności do komunikacji. Dla środowiska Głuchych (w sensie kulturowym) to określenie jest anachroniczne i błędne.

✓ **Zależnie od preferencji: osoba głucha, g/Głuchy**.

HOROSKOP

NIEZAWODNE PRZEPOWIEDNIE BEZBECKIE 21.07–03.08

Baran (21.03–20.04)

W najbliższych dniach poczujesz przyływ energii, który zmotywuje cię do działania. To doskonały czas na podejmowanie nowych wyzwań zawodowych.

Byk (21.04–21.05)

Skup się na relacjach z bliskimi, które przyniosą ci radość i wsparcie. Warto poświęcić czas na wspólne aktywności, które zacieśnią więzi.

Bliźnięta (22.05–22.06)

Twoja kreatywność będzie na czołowej pozycji. Wykorzystaj ten czas na rozwijanie swoich pasji, co przyniesie ci satysfakcję i radość.

Rak (23.06–22.07)

Zadbaj o swoje emocje i zdrowie psychiczne. Czas na refleksję i odpoczynek, a także na spędzenie czasu z bliskimi, co przyniesie ukojenie.

Lew (23.07–23.08)

Twoja charyzma przyciągnie uwagę innych. To idealny moment na nawiązywanie nowych znajomości i rozwijanie sieci kontaktów.

Panna (24.08–23.09)

Skoncentruj się na organizacji swojego życia. Praca nad codziennymi obowiązkami przyniesie ci poczucie kontroli i satysfakcji.

Waga (24.09–23.10)

W relacjach międzyludzkich pojawią się nowe możliwości. Bądź otwarty na współpracę i kompromisy, które przyniosą korzyści.

Skorpion (24.10–22.11)

Czas na introspekcję. Zastanów się nad swoimi pragnieniami i celami, co może prowadzić do pozytywnych zmian w życiu osobistym.

Strzelec (23.11–21.12)

Przygotuj się na przygody i nowe doświadczenia. Twoja otwartość na świat przyniesie ci wiele radości i inspiracji.

Koziorożec (22.12–20.01)

Skup się na długoterminowych celach. Twoja determinacja i ciężka praca zaczną przynosić wymierne efekty.

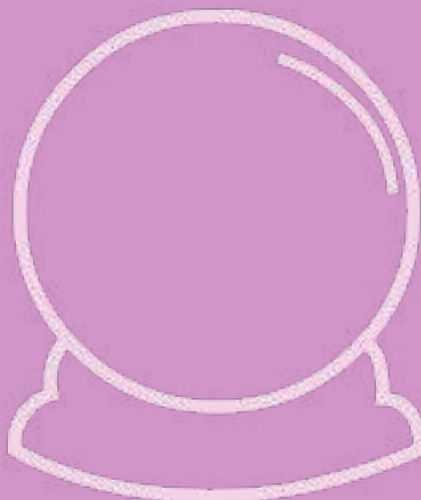
Wodnik (21.01–18.02)

Twoje pomysły będą doceniane. Wykorzystaj ten czas na dzielenie się swoją wizją z innymi, co może prowadzić do ciekawych projektów.

Ryby (19.02–20.03)

Zaufaj swojej intuicji. Czas na rozwijanie duchowości i kreatywności, co przyniesie nowe inspiracje i możliwości.

Wróż GPT



BYĆ MOŻE

ZA DWA TYGODNIE

1. Fantastyczne konwenty ranking Bezbeka
2. Przegląd eventów rozrywkowych sierpnia
3. Pięć pomysłów na urozmaicenie wakacji
4. Poradnik górski. Jak chodzić, żeby się nie uszkodzić?
5. Ranking plaż na wakacyjne opalanie
6. Nasze najlepsze wakacyjne pamiątki
7. Sposoby na tanie jedzenie na wyjeździe
8. Oceniamy polską wakacyjną pogodę
9. Zalety wypoczynku domowego
10. Ale jak to został tylko miesiąc wakacji?

AUTORZY NUMERU:

ZAŁOŻYCIELKA: Urszula Skorodziło

KOREKTA: Sebastian Czapliński

SKŁAD I EDYCJA TEKSTU: Sebastian Czapliński

AUTORZY: M. Matłok, PATINKA, Kacper Wolszczak, Gosia Mierzejewska

OKŁADKA: A. Jankowiak

ZNAJDŹ NAS:

Magazyn Bezbek sp. niejawna

ul. Bezbecji 25/10 lok. 1

38-870 Wieliczka, koło Krakowa

Tel: 0 000 000 000

E-Mail: magazynbezbek@gmail.com

FB: Magazyn Bezbek

WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL

LIPIEC - MIESIĄC GODNOŚCI OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI



NIE LEKCEWAŻ | WSPÓŁPRACUJ | SZANUJ | ZAUWAŻ | WESPRZYJ
SŁUCHAJ | POMÓŻ | BĄDŹ WYROZUMIAŁY | PYTAJ NIE ZAKŁADAJ | EMPATYZUJ
ZREZYGNUJ Z UPRZEDZEŃ | DOSTOSUJ PRZESTRZEŃ | BĄDŹ UPRZEJMY